Waldemar Łysiak, DoRzeczy, nr 37, 9-15.09.2019 r.

Jan Czyński: „Kiedyś się to wydarzy, | Że się łotr z łotrem skojarzy; | Markotni święci, smutni anieli, | Tylko się diabeł weseli”

Leopold Staff: „Gdzie zbrodniarz szaty przywdziewa mocarza, | A oszust słowem chwalby jemu błogosławi”



Wzorem Jana Pawła II papież Franciszek lansuje bezwarunkowe miłosierdzie. W adhortacji „Amoris Laetitia" ogłosił: „Nikt nie może być potępiony raz na zawsze", a podczas krakowskiego spotkania z młodzieżą całego globu przekonywał:

„— Bóg nas miłuje takimi, jakimi jesteśmy, i żadna wada, żaden grzech czy błąd nie sprawią, by zmienił zdanie". Co oznacza, że najgorszych ludobójców, jak Hitler czy Stalin, też nie czeka „wieczne potępienie", tylko łaska wybaczenia. Dlaczego Ojciec Święty plecie takie głupoty, zaprzeczając Pismu Świętemu i nie rozumiejąc, iż to go kompromituje, bo jego bezgraniczne miłosierdzie może być interpretowane jako obłudny sposób usprawiedliwiania nadmiernej tolerancji? Południowoamerykańska intelektualistka Lucrecia Rego de Planas: „Bergogłio chce, aby każdy go kochał, więc stara się każdemu dogodzić, likwidując pojęcie piekła i grzechu".

Ci, którzy sprowadzili na Ziemię prawdziwe piekło w skali ultramega, też pragnęli być kochani przez miliony, i — co wielce ciekawe — osiągnęli to nie tylko za swego życia, również obecnie mają rzesze fanów. Hordy Kacapów wciąż uwielbiają „Soso" Dżugaszwiliego [corocznie w rocznicę jego śmierci stoi pod murami Kremla bezbrzeżna kolejka żałobników pragnących złożyć hołd i kwiaty u stóp jego biustu funeralnego; według Lewady, głównego rosyjskiego centrum badania opinii publicznej, dzisiaj 70% Rosjan bardzo Stalina ceni, a 46% osądza stosowany przezeń terror jako częściowo lub całkowicie uzasadniony], zaś analogiczny psychopata/socjopata (ten z krótszym wąsem], choć ma mniejszą liczbę fanów, to bywają oni głośniejsi i są rozsiani po całej kuli ziemskiej. Wspominam tę dwójkę dziś, gdyż wrzesień to miesiąc kiedy wspólnie napadli na Polskę, dokonując jej kolejnego rozbioru. W moim domu upamiętnia to obraz, który kiedyś trafi do Muzeum Narodowego, ponieważ na to zasługuje.

MALUNEK PREZENTU¬JĄCY RABUNEK

A.D. 1944/1945 sowiecka Armia Czerwona, ta sama, co kilka lat wcześniej rąbnęła Polskę znienacka w plecy, żeby Wehrmacht miał robotę łatwiejszą — „wyzwalała" Polskę wskutek faktu, że dwa ludojady zdążyły się pogniewać na siebie i wzajemnie chwyciły się za gardła. Właśnie wtedy renomowany wrocławski malarz, Stanisław Dawski (1905-1990), trzasnął spory „olej" (56 x 67 cm) ukazujący wspólną „mokrą robotę" duetu Hitler-Stalin z września roku 1939: dwóch knajackich oprychów dzieli się łupem nad zabitą przez nich kobietą w białym stroju. Dwie odrażające gęby. Jeden trzyma narzędzie zbrodni (zakrwawioną „kosę"), drugi lustruje drobną biżuterię zerwaną trupowi, dokonując podziału. Dawski wykazał odwagę (zważywszy czytelność fizjonomii rzezimieszków) i zgłosił tę pracę na I Salon Wiosenny w warszawskiej Zachęcie (1946), gdzie rzecz wyeksponowano z enigmatycznym tytułem „Zbrodnia". Otwierał ten Salon uroczyście główny kulturowy aparatczyk nie tylko wczesnego (stalinowskiego) PRL-u, Włodzimierz Sokorski.

Sokorski był figurą tromtadracką, i to dubeltowo — jako partyjny sternik i strażnik kultury PRL-u (przez bite 27 lat!; kolejno: sekretarz do spraw kultury w Komisji Centralnej Związków Zawodowych, wiceminister kultury i sztuki, minister kul tuty i sztuki, prezes Komitetu do spraw Radia i Telewizji), i jako chlubiący się sukcesami łóżkowymi erotoman. Już przed Wojną komuszył i uprawiał lewackie pisarstwo, podczas Wojny rezydował w Moskwie liżąc dupę Stalina i „robiąc kulturę" wśród Berlingowców, a po Wojnie wdrażał sztuce nadwiślańskiej Socrealizm. I pisał, niezmordowanie produkował „literaturę erotyczno-polityczną” (na starość demonstrował jeszcze większą obleśność, m.in. tłumaczył indagującej go dziennikarce, że damy to charytatywne anioły, bo ustami potrafią dawać rozkosz mężczyźnie wyzbytemu już sił erekcyjnych). Wróćmy wszakże do I Salonu Wiosennego. Zacytuję mój pamiętnik pt. „Lepszy” (1990), gdzie streściłem relację naocznego świadka:

„Otwierał wystawę z pompą legendarny już dziś aparatczyk Iwlturowy PRL-u, szerzący wokół siebie mitsupermecenasa w typie jlorenckim i superogiera w łypie suł- tańskim. Przeciął wstęgę i ruszył ze świtą po salach wystawowych. Ujrzawszy ((Zbrodnię)} zbladł, później zsiniał. Oddychał ciężko, ręce mu drżały. Mordy zbirów stojących nad kobietą były mordami Hitlera i Stalina; dwaj «wodzowie» zostali oddani pędzlem nowoczesnym, lecz nowoczesność warsztatu nic a nic nie zaszkodziła podobieństwu: ten wąsik, a obok ten ukochany tyj wielkiego przewodnika wiszący w każdym gabinecie! Zamordowana u ich stóp była więc Polską.

Towarzysz dygnitarz chwycił obraz, zerwał ze ściany i klnąc cisnął o ziemię, a giermkowie natychmiast usunęli mu «to» sprzed oczu. Nim minął szok, obraz już wyfrunął z Zachęty, nie dało się go odnaleźć, żeby wzbogacić listę pożarowych strat narodu. Dało się tylko kogoś tam zrugać (ale cicho, bo taki rozgłos to byłby straszny karierołamacz). Zaś «Zbrodnia» przeleżała wiele lat w piwnicznej skrytce".

Wykopana ze skrytki, gdy już nie trzeba jej było ukrywać — zawisła w moim domu. A Dawski rychło odkupił swój „błąd”, malując seriami socrealistyczne pierdoły, uwznioślające „przodowników pracy", „lud" i „proletariat". Brzydząc się tą swoją socwytwórczością — coraz chętniej sterował ku grafice postmodernistycznej, której wartość jest znikoma wobec jego malarstwa z wcześniejszego (przedpropagandowego) okresu. „Zbrodnia” to świetne malarstwo symbolistyczno-koloiystyczne — dowód, że późniejszy tuzinkowy grafik i niewydarzony, epigonalny wobec Zachodu abstrakcjonista Dawski miał talent nietuzinkowy.

I odwagę wyjątkową. Nikt inny w tamtej Polsce nie zdobył się olejem na tak heroiczny (wystawienniczy!) akt.

MIŁOŚNICY BRZDĄCÓW

Dwóch hekatombowo rekordowych ludożerców co nieco dzieliło (np. Hitler jako okupant nie wmawiał Polakom i innym zniewolonym ludom, że gnębi ich dla ich dobra, jak również nie kazał sprzedawać okupowanym książeczek dziecięco-młodzieżowych o własnych szczenięcych latach), ale mieli też ciekawe

cechy wspólne, nie tylko psychiatryczne. Obaj byli lewakami, jednak swych wielbicieli pozdrawiali prawą ręką, i ta pantomima rozprostowanej dłoni wzniesionej nad głową stanowiła kultowy gest. Obaj nie byli etnicznie tożsami z narodami, którymi rządzili — władający Germanią Hitler był Austriakiem, a władający Rosją Stalin Gruzinem. Obaj smażą się w piekle klnąc, że Historia nie ubogaciła ich imion przydomkiem „ Wielki"—Józef Wielki i Adolf Wielki brzmiałoby lepiej niż zwykłe Stalin i Hitler. Obaj mieli słabość do obozów koncentracyjnych będących obozami zagłady. Obaj, choć eksterminowali masy ludzkie niby dwa wampiryczne kombajny pracujące bez ustanku, byli ludźmi czułymi i wrażliwymi. Adolf kochał zwierzęta (kurczęta i psy zwłaszcza), Józef dziewczęta (za młodu zwłaszcza), no i jak oni dwaj uwielbiali dzieci! Niepodważalnymi dowodami są fotografie, które obaj złoczyńcy bez ustanku robili sobie z dzieciarnią, grając ciepłych wujaszków o gołębich sercach. Chcecie zobaczyć Adolfa z chłopczykiem? Proszę bardzo — oto „Fuhrer” trzyma rączkę chłopczyka i magnetyzuje go przenikliwym spojrzeniem „ojca narodu". Gruzin „Koba" nie był gorszy jako wódz ZSRR. Chcecie jego i chłopczyka? Oto generalissimus ze swym dobrotliwym uśmieszkiem, trzymający za rączkę „riebionka" (żeby ten nie spadł) na trybunie kremlowskiej podczas defilady. A może wolicie dziewczynki?... Dziewczynek też nie brakowało. Oto Herr Hitler klepiący małą stokrotkę serdecznie po rozpromienionym buziaku. Towarzysz Dżugaszwili również nie próżnował — oto pisze coś mądrego przy swoim „stanowisku pracy", a tuli się do niego i obejmuje go rączką „sierotka z tadżyckiego kiszłaku, uczennica Mamłakat Nachangowa", serdeczna i rozpromieniona wzorem dzieci szczęśliwych, czyli radzieckich.

„Parteigenosse"numer 1 sam zresztą był rozkosznym bobaskiem (uchowała się fotka — patrz niżej), czego„Soso"może mu zazdrościć (jemu się nie uchowała, więc pewnie nie był), lecz „towariszcz" numer 1 miał (prócz partyjnej legitymacji genseka) legitymację członka Akademii Nauk ZSRS, a Hitler za „Mein Kanipf ” nie dostał nawet doktoratu. Remis.

Remisu nie ma tylko w apologiach deifikujących obu ludojadów. Tuż po II Wojnie Światowej żaden poeta nie ośmielił się kadzić Hitlerowi, gdy Stalinowi niezliczone lewackie rymopisy oddawały bałwochwalczy hołd; jeden przykład — dwie zwrotki z wiersza Stanisława Jerzego Leca „Złote strofy", publikowanego w „Czerwonym Sztandarze":

„Którą poeci wyśpiewali ojczyzna co to od Kamczatki po szynach pędzi aż po San, którą jak mleka pełny dzban podają dzieciom czułe matki — to Stalin!

I moja lira z nowej stali i dumnie przemieniona muza, obywateli jasny wzrok i głos, i oddech, myśl i krok i wolność, która nas odurza — to Stalin!".

Naród cierpiał wtedy totalitarną niewolę, ale rymotwórcze gnidy (późniejsza noblistka Szymborska i podobni) zachwalali ten stan jako raj, dokładnie wedle wzorów rozbiorowych-procarskich, które tak ganił Franciszek Morawski, oficer i poeta ery Romantyzmu:

„Kajdany smutnych ludów | uzłacać niegodnie | I zbrodnią poezyi wspierać| tronu zbrodnie".

Po Chruszczowowskim zdemaskowaniu Stalina jako sukinsyna to ustało, a dzisiaj już tylko w Rosji Stalin miewa ołtarzyki, gdy „neofaszyści" czapkują Hitlerowi na wszystkich kontynentach prócz arktycznych i antarktycznych rejonów, bo ani Eskimosi, ani pingwiny nie wyrażają zainteresowania jakiegokolwiek. Cofnijmy się wszelako o 80 lat.

WOJNA KARYKATURZYSTÓW

Sierpień oraz wrzesień 1939 roku przyniosły układowe zaklepanie komitywy III Rzeszy i ZSRR. „Układ o nieagresji" (tzw. „pakt Ribbentrop-Mołotow"), podpisany 23 sierpnia i mający obowiązywać 10 lat, precyzował strefy wpływów dołączonym z inicjatywy Stalina tajnym protokołem (przez następne pół wieku — aż po rok 1990 — władze sowieckie kwestionowały jego autentyczność), dając Moskwie wolną rękę na terenie wschodniej Polski, Łotwy, Estonii, Finlandii i Besarabii, a Berlinowi na Litwie i reszcie polskiego teiytorium. Gdy już zaatakowana obustronnie Polska padła — zwycięzcy podpisali w Moskwie (28 września) „Traktat o przyjaźni tudzież granicy" sankcjonujący rozbiór IIRP i mający stanowić „mocny jundament dla postępującego rozwoju przyjacielskich stosunków"między Sowiecją a Rzeszą. Chociaż obaj despoci nigdy nie zetknęli się osobiście — można rzec, iż ściskali się wówczas i pili sobie z dzióbków, nic więc dziwnego, że prasa anglosaska tamtej doby drukowała regularnie karykatury ukazujące ślub pomiędzy Hitlerem (zazwyczaj był prezentowany jako pan młody) a Stalinem (noszącym welon jako panna młoda). Póki nie nastąpił rozwód, mowy nie było, aby media hitlerowskie opublikowały jakąkolwiek karykaturę „Soso", a media sowieckie jakąkolwiek karykaturę „Fuhrera", natomiast emigracyjni polscy karykaturzyści nie wstrzymywali ręki,

zestawiając (czasami wręcz scalając w jedno ciało) dwóch tyranów, exemplum rysunki Władysława Krawca publikowane przez polonijny „Dziennik Chicagoski". Podobnie zespalali parszywą dwójkę rysownicy krajowego „państwa podziemnego"— niżej pokazuję wyprodukowaną przez grafików pracujących dla Komendy Głównej AK (1943/1944) ulotkę w formie karty do gry, której awers ukazuje Hitlera i Stalina, a rewers zawiera inserat: „Na fałszywą kartę postawili ci, którzy dali się zwabić Niemcom na listę volksdeutsche- rów! Na fałszywą kartę postawili ci, którzy dali się zwabić komunie na listę PPR!”.

Rozwody bywają bolesne. Małżeństwo Hitler-Stalin nie przetrwało nawet pełnych dwóch lat: 22 czerwca 1941 roku panzerkohorty germańskie runęły ku Wschodowi, sprawiając krwawą łaźnię Armii Czerwonej. Odtąd w prasie Sowietów roiły się karykatury demonstrujące Hitlera jako diabła, zezwierzęconego szaleńca, bestię z piekła rodem, a prasa hitlerowska dobrze płaciła grafikom, którzy umieli celnie ośmieszać Stalina jako dupka, pajaca, niezgułę, lecz także jako kanibala ssącego krew poddanych mu narodów i jako mocodawcę światowego żydostwa, które knuje niezmordowanie na zgubę ludzkości (o czym zapewniał superbestseller „Mein Kampf"). Nie brakowało też czynienia Stalina „parchem" vel „gudłajem", a palmę pierwszeństwa zdobyła „dowcipna odwrotka"— grafika pokazująca karykaturalny profil Stalina, która po odwróceniu „do góry nogami" w ukazywała karykaturalny profil Żyda W (odwrócenie wymuszał drukowany „do góry nogami" podpis-cytat, fragment tekstu żydowskiego publicysty Cohena w „The Communist” z 12 kwietnia 1919: „Żydzi stworzyli Związek Sowiecki i to oni kierują losami Sowietów").

Wprowadzenie „kwestii żydowskiej" do propagandowej kampanii Hitlera wymierzonej w Stalina skutkowało zalaniem terenów okupowanych przez „tysiącletnią Rzeszę" (od Francji po Ukrainę, i od Holandii po Bałkany) setkami wydawnictw (głównie broszur i folderów) wiążących „światowe żydostwo" i „unię bolszewicką" jako wspólną ahumanitarną sitwę, którą heroicznie zwalczają pieczętujący się swastykami potomkowie Nibelungów/Zygfrydów. W Polsce takich broszur wyszło co najmniej 20. Drukowane były po polsku przez berlińskich edytorów cywilnych i wojskowych, a wkrótce przez gadzinowe firmy rodzime, z których jako pierwsze zaczęło działalność Wydawnictwo Nowoczesne (od 1940 roku). Prędko dołączyły inne tłocznie warszawskie: Wydawnictwo „Gazety Ilustrowanej" (od 1941), Wydawnictwo Glob (1943), Wydawnictwo Polskie, Wydawnictwo „Jutrzenka", a także krakowska Księgarnia Powszechna i krakowskie Wydawnictwo Pik. Autorami byli kolaboranci (głównie endecy) — znani, jak Stanisław Brochwicz czy Jan Skiwski, oraz nieznani, jak Władysław Bocąuet, Henryk Borkowski, Ludwik Bronowski, Wojciech Grzegorzak, Kajetan Klug, Jan Powierza, ksiądz Józef Radliński, Edward Stefański, Feliks Zdrojewski (część tych nazwisk — vide Bocąuet — była pseudonimowa). Tekstami uwypuklali wrogość Żydów wobec katolików i „żydowski barbarzyński bolszewizm". Ilustracje pokazywały zdegenerowane semickie fizjonomie oprawców i bankierów. „Czerwoni" (Moskwa, polscy komuniści) nie podjęli na tej płaszczyźnie szerokofrontowego kontrataku. Czas zemsty przyszedł dopiero po zdobyciu Berlina. Zaroiło się wtedy u nas od graficznych wizerunków Hitlera ośmieszających go — inauguracją był wydany przez firmę Czytelnik w ramach satyrycznej „Biblioteki «Szpilek»" tom „Pożegnanie z Hitlerem" (1945), pełen rysunków Eryka Lipińskiego i kolegów.

TAK SIĘ PLECIE W KABARECIE

Wbrew lewactwu, które po II Wojnie Światowej zdominowało mainstreamowy przekaz medialny, narzucając światu trendy ideologiczne oraz kulturowe począwszy od stalinisty Sartre'a i wszelakich marksizujących dyrygentów (Michel Houellebecą: „Przez cały XX wiek intelektualną debatę monopolizowała występna lewacka hołota", 2016) — w duecie Hitler-Stalin nie tylko ten pierwszy był rasistą i praktycznym realizatorem zbrodni na skutek fobii antysemickiej. „Koba" także nienawidził Żydów. Rozprawić się z nimi definitywnie postanowił w roku 1952. Jego „służby" przygotowały gigantyczną paraholocaustową operację antyżydowską (deportację kilku milionów rosyjskich Żydów z miast do obozów birobidżańskich, na dalekie azjatyckie tereny imperium), którą miano realizować w drugiej połowie roku 1953, lecz w marcu tegoż roku „Słońcu Ludów" się zmarło. Arcykapłani „ religii Holocaustu" jakoś zapomnieli o tym.

Powtarzam: chociaż Stalin, wzorem Lenina, tu i tam (głównie w Rosji) jest „wiecznie żywy"—bywa dzisiaj przywoływany dużo rzadziej niż Hitler. Także w Polsce, gdzie nikt nie czci (ani głośno, ani cicho) związanych z nim rocznic, podczas gdy osobę Adolfa „naziole" czczą urządzając płomienne fety, jak ta z wafelkowymi swastykami, którą kontrsalonowcy biorą za TVN-owską „ustawkę Bertold Kittel, Anna Sobolewska i Piotr Wacowski, autorzy TVN-owskiego „reportażu" o tytule „Polscy neonaziści", tłumaczyli się chęcią pokazania, że w Polsce istnieją ludzie apoteozujący Hitlera stricte kultowo. Lecz istnieją również tacy, którzy przywołują go kabaretowo. To ma długą brodę, bo już w „międzywojniu" przebrany za Hitlera Ludwik Sempoliński na scenie kabaretu Ali Baba (program „Orzeł czy Rzeszka", maj 1939) zabawnie parodiował „Fuhrera" (co spowodowało interwencję cenzuralną wskutek gwałtownego protestu ambasady niemieckiej), śpiewając do melodii popularnej „Titiny" Chaplina (który parodiował Hitlera filmem „Dyktator”):

„Ten wąsik, ach, ten wąsik! | Ten wzrok, ten lok, ten dąsik! | 1 wdzięk, i lęk, i mina, | I śmiech — tak jest, to ja! | Ten krzyk nad ludu mrowie, | Że krew, że gniew to zdrowie, Titina, ach, Titina, | To smutna piosnka ma".

Dokładnie 80 lat później (luty 2019) Robert Górski z Kabaretu Moralnego Niepokoju, autor kabaretowego serialu „Ucho Prezesa", zamieszcza w „Plusie Minusie" (weekendowym magazynie „Rzepy”) taki inseracik: „Przerywając milczenie Prezes powiedział o spółce Srebrna i dwóch wieżach, że wszystko było w porządku. Jedni się z tym zgodzili, inni nie, a jeszcze inni uważają, że Prezes jest gorszy niż Hitler. My widzimy jednak zasadniczą różnicę. Prezes nigdy nie nosił wąsów".

Tego rodzaju wykorzystywanie Adolfa H. do okładania wrogów politycznych nie jest zbyt częste w praktyce „wojny polsko-polskiej" (bo Polacy uważają je za zbyt rażące, kretyńskie), natomiast w wojującej publicystyce pseudohistoriozoficznej nieraz się zdarza. Klinicznym casusem bywa tu Janusz Mikke, guru neoendeków, którego przeciwnicy zwą „największym pojebem typu „dumb-blond"—„Hitlerem XVIII wieku".

Ale można znaleźć takich, którzy przywołując dziś nazwisko „Fuhrera" jeszcze bardziej się wygłupiają — Wielki Rabin Izraela Meir Laud: „— Dopóki chrześcijanie będą uważać Jezusa za Boga, dopóty pozostaną antysemitami. Otrzymanie chrztu jest gorsze niż wszystko co zrobił Hitler!". To również rodzaj kabaretu, tego z Szeolu. Ów złowrogi spektakl jest odgrywany przez diabelskich błaznów żydowskich konsekwentnie od dekad, także publicystyką parascjentyczną (pseudonaukową) i edukacyjną (szkolną) szermującą Hitlerem, vide elaborat „Teaching Aboutthe Holocaust" (2014) skierowany do rozpowszechniania przez New Jersey Commission of Holocaust Education i mówiący m.in.: „Żydzi byli zawsze prześladowani przez polskie społeczeństwo, a rząd polski ułatwiał Hitlerowi więzienie Żydów na polskim terytorium". Właśnie o tym polskim rządzie („polskim reżimie") współpracującym z Hitlerem mówiła w tym roku na stołecznym terenie po warszawskim getcie założonym przez hitlerowców towarzysząca delegacji amerykańskiej (wiceprezydent USA Mike Pence i sekretarz stanu Mike Pompeo) żydowska dziennikarka CNN oraz NBC Andrea Mitchell, sławiąc „bojowników z getta", którzy „wzniecili powstanie przeciwko polskim władzom".

Z ADOLFEM POD RĘKĘ

Od przedwiośnia warszawski Teatr Powszechny idzie za ciosem (czyli za „Klątwą") i wystawia „Mein Kampf".

Jak na urągowisko doczekaliśmy się też „polskich patriotów" antykomunistów plagiatujących paracopyrightowe sformułowania Adolfa (exemplum ksiądz Jacek Międlar, który daje swej książce tytuł: „Moja Walka...", i potem się dziwi, że jej sprzedaż jest blokowana powszechnie) lub żałujących, iż polski rząd (władze II RP) nie współpracował z Hitlerem w roku 1939. Należało sprzymierzyć się militarnie i wspólnie uderzyć na Sowietów, by skopać tyłek Stalina. Pierwszy sugerował to już za PRL-u (cichcem) historyk z UW Paweł Wieczorkiewicz, a w III RP pałeczkę tej sztafety przejęli jego (formalni i nieformalni) uczniowie, spośród których szczególnie się wysforował Piotr Zychowicz książką „Pakt Ribbentrop-Beck" (2012). Dostała ona akceptację nielicznej kompanii (Ziemkiewicz, Chodakiewicz, Cenddewicz), lecz większość historyków i komentatorów wyśmiała te dyrdymały o Adolfie sojuszniku (Andrzej Nowak: „Zychowicz abstrahuje od faktów i od rzeczywistej sytuacji geopolitycznej"-, Wiktor Suworow: „Te rewelacje o wspólnej z Hitlerem agresji na Rosję to takie głupoty, że tego nie daje się skomentować. To są zupełne banialuki"; Romuald Szeremietiew: „Te wynurzenia na temat rzekomej możliwości porozumienia z Hitlerem i wspólnego ataku na ZSRR to są baśnie z

tysiąca i jednej nocy"', Mikołaj Mirowski: „To klasyczny przejaw historycznego postmodernizmu. Autor tak ahistorycznie podchodzący do historii chyba kompletnie stracił kontakt z rzeczywistością").

Biedny Adolf! Mógłby wygrać II Wojnę Światową gdyby wsparła go polska husaria. Szkoda, bo ten niedoszły austriacki malarz-pejzażysta bardzo cenił Polaków, darzył ich wręcz sympatią. Wkrótce po wojnie „Głos Wielkopolski" (nr 330/1947) informował, że według agencji United Press w jednym z frankfurckich bunkrów znaleziono tajny memoriał Hitlera przeznaczony dla jego zastępcy, Heinricha Himmlera, datowany 4—III—1944, i zawierający m.in. kilka zdań na temat Polaków: „Polacy to najbardziej inteligentny naród ze wszystkich, które mogliśmy rozpoznać, a do tego, jak mówią meldunki z Generalnego Gubernatorstwa, obdarzony niepoślednim sprytem. Żaden inny europejski naród, prócz Niemców, nie dorównuje im przedsiębiorczością. Ostatnie badania i wnioski uczonych Reichsrassenamtu wykazują, że Polacy mogą być asymilowani, jako element wartościowy rasowo, do społeczności germańskiej. Ci naukowcy twierdzą, że połączenie systematyczności niemieckiej z polotem Polaków dałoby świetny rezultat".

Był Adolf H. nie tylko wielbicielem Polaków, lecz i miłośnikiem śpiewaków. Operowych, jak zapewniała na początku tego roku wystawa „Hitler, władza, opera", zorganizowana przez norymberski Ośrodek Dokumentacji Okresu Narodowego Socjalizmu (zrelacjonował ją w „Do Rzeczy" Piotr Semka). Hitler sam też „śpiewał", ale nie jako tenor czy baryton, tylko jako kapuś policyjny (analogicznie młody Stalin był konfidentem Ochrany carskiej), nim bowiem został „Przewodnikiem Rzeszy", szpiclował płatnie dla Informacji wojskowej (jego „oficer prowadzący", kpt. Karl Mayr, zapłacił za to śmiercią w Buchenwaldzie 1945 roku). To kolejny, mało dotychczas znany, element „czarnej legendy" Hitlera. I tu nasuwa się pytanie: czy w ogóle trzeba było tworzyć kiedykolwiek jakąś jego „czarną legendę" z takich bądź innych elementów? Przecież same zbrodnie wojenne i ludobójstwo wystarczały do globalnego utrwalania wizerunku swastykowego zwyrodnialca. Tymczasem okazuje się, że kontrhitlerowscy alianci wytworzyli na dodatek mitologię zohydzającą Hitlera jako człowieka funkcjonującego w życiu codziennym (domowym, biurowym, politycznym, itp.). Stąd cenzuralnie „załączono" wszelkie zdjęcia pokazujące go uśmiechniętym, a ważny element tego „podkręcania «czarnej legendy» Hitlera" stanowiło przez prawie sześć dekad serwowanie kolejnym pokoleniom wyłącznie tych filmów dokumentalnych, na których „Fuhrer" mówi tak jakby szczekał — jakby umiał tylko skandować pokrzykująco tembrem przypominającym szczek. Gdy więc w roku 2018 Amerykanie odtajnili kamuflowane przez CIA filmy z Hitlerem mówiącym normalnie (łagodnie, spokojnie, bez unoszenia głosu) — dla wielu był to szok, bo wizerunek ten kompletnie nie pasował do mitu zakorzenionego od dawna. Wzmiankując to nie chcę wybielać czy ocieplać postaci monstrum, wskazuję jedynie ciekawostkę mitotwórczą.

Co do wybielania/ocieplania warto wiedzieć, że rehabilitujących Hitlera nie brakuje po dziś

dzień, zwłaszcza wśród antysemitów. Przez „czarną społeczność" USA wciąż darzony jest kultem Louis Farrakhan, przywódca organizacji NOI (Nation of Islam), głoszący: „Żydzi, autorzy zholokaustowania Murzynów, czyli największej kryminalnej zbrodni przeciwko całej rasie, nazywają mnie spadkobiercą Hitlera, co mnie cieszy, bo Hitler był Wielkim Człowiekiem, który zrobił dla Niemiec bardzo dużo, m.in. rozprawiając się z Żydami". Francuski współczesny pisarz Mehdi Meklat peroruje publicznie o „potrzebie nowego Hitlera, który zrobiłby porządek z Żydami" (2017). Maltański europarlamentarzysta Louis Grech, funkcjonariusz Komisji Europejskiej, zwymyślał swą włoską koleżankę od „parszywych Żydówek", rycząc: „ — Hitler winien dokończyć swą robotę i wytępić was wszystkich, całe żydostwo!" (2015). Znany duński reżyser Lars von Trier został uznany w Cannes za „persona non grata", bo roku 2011 na tamtejszym festiwalu oznajmił, że ma „sporo sympatii dla Adolfa Hitlera". Fanem Hitlera jest też król Tajlandii Rama IX — jeżdżąc po świecie zabiera ze sobą portret „Fuhrera", który towarzysząca monarsze służba wiesza w każdym jego apartamencie hotelowym jako główny element wystroju. Etc., etc., etc.

***

Kończy się miejsce przeznaczone dla tego artykułu, więc już tylko puenta tycząca obu jego bohaterów. Dwa lata temu (2017] Rosyjskie Centrum Badań Lewada zapytało Rosjan kto był najwybitniejszą postacią w dziejach świata. Wygrał Stalin (38%), drugie miejsce zajęli ex-aequo Putin i Puszkin (34%), dalej byli Lenin i Gagarin, którzy pokonali Napoleona, Newtona i Einsteina. A jak wykazała ankieta, którą opublikował „Le Monde" — według dużej liczby Francuzek SS-man z pejczem stojący na tle portretu Hitlera to „coś bardzo podniecającego seksualnie".

Opracował: Leon Baranowski, Buenos Aires – Argentyna